

Śmiertelne okrazenie partyzantów

14 czerwca 2009 roku minęła 65. rocznica bitwy oddziałów partyzanckich z okupantem niemieckim na Porytowym Wzgórzu, nazywanej również bitwą nad Branwią. W miejscu tym, w rocznicę tej bitwy, odbywają się corocznie uroczystości patriotyczno-religijne.



Barbara Maczyńska „Baśka”

Nie będę przedstawiał całości wydarzeń związanych z tą akcją przeciwpartyzancką, która została przeprowadzona przez Niemców w czerwcu 1944 r. pod kryptonimem „Sturmwind II” (Wicher II). Pierwsza z nich miała na celu zlikwidowanie oddziałów partyzanckich w Lasach Janowskich, natomiast druga w Puszczy Solińskiej. Chociaż się odniósł do historii oddziału Armii Krajowej Franciszka Przysiężnika ps. „Ojciec Jan”, który swoje bazy miał w Lasach Janowskich. W czasie tej akcji, pod nieobecność „Ojca Jana”, oddziałem dowodził jego zastępca, Bolesław Usov „Konar”.

Przegrupowania oddziału

9 czerwca 1944 r. oddział „Ojca Jana” stacjonował w pobliżu wsi Momoty. Poprzedniego dnia wieczorem dowództwo oddziału otrzymało meldunek z komendy AK Okręgu Lublin, że w najbliższych dniach jest planowana wielka akcja wojsk niemieckich, mająca na celu zlikwidowanie oddziałów partyzanckich w Lasach Janowskich i Puszczy Solińskiej. Wobec tego zagrożenia „Konar” podjął decyzję o rozwiązaniu szkoły podchorążych i podoficerskiej oraz dał wolny wybór partyzantom pozostania w oddziale lub udania się do rodzinnych domów. Po tej propozycji w oddziale pozostało około 180 partyzantów.

Wieczorem 9 czerwca oddział „Ojca Jana” opuścił miejsce dotychczasowego postoju, planując przedostanie się w Góry Świętokrzyskie. Trasa marszu miała prowadzić przez Łązek, Gwizdów, Lipę, Borów do Kosina. W Kosinie zamierzano przeprowadzić się promem przez Wisłę do Zawichostu i przejść w Góry Świętokrzyskie.

Jak zginęła „Baśka”

10 czerwca w godzinach przedpołudniowych oddział znalazł się na skraju środkowej wioski Janiki, którą Niemcy w 1943 r. spacyfikowali. Tu partyzanci natknęli się na silne oddziały niemieckie, idące od stacji kolejowej w Lipie na rozpoczynającą się akcję przeciwpartyzancką, która 11 czerwca objęła cały obszar Lasów Janowskich. Wywiązała się zacięta walka, w której poległo paru Niemców, a jeden został wzięty do niewoli. W zaistniałej sytuacji oddział nie miał żadnych szans przebic się przez silne linie wojsk niemieckich. Wtedy dowódca „Konar” dał rozkaz wycofania się w kierunku Świdra. Po przejechaniu przez

partyzantów mostku na rzeczce Łukawicy i przebiegu przez nich około 200 metrów, eksplodowały dwie miny założone między stacjami w piaszczystej drodze. Drogę zaminował oddział sowiecki mjr. Czepiński, który kilkanaście godzin wcześniej wycofał się spod Janik w kierunku Porytowego Wzgórza przed zbliżającą się akcją niemiecką. Na jedną z min najeżdżał wóz, który został rozrwany, a koń zabity, natomiast na drugą minę stanęła sanitariuszka Barbara Maczyńska ps. „Baśka”, której wybuch urwał obojczyk stopy. Baśkę przewieziono do najbliższej wioski Szklarni i ukryto w jednym z domów. Dalszy jej los okazał się okrutny. 13 czerwca w czasie walk oddziału AL z Niemcami spalili się budynek, w którym była Baśka. W Szklarni przy drodze, w miejscu jej pochówku, stoi pomnik.

Niektórzy uczestnicy tej walki z oddziału „Konara” twierdzili, że odbyła się ona pod Świdrami w dniu 11 czerwca, w trakcie której wzięli jednego Niemca do niewoli. W rozmowach z nimi, przeprowadzanych na początku lat siedemdziesiątych i później, nastąpił sprostowanie odnośnie tych wydarzeń. Bował w rzeczywistości była to walka nie pod Świdrami, a pod Janikami i nie 11 a 10 czerwca, w której nie tylko wzięto do niewoli jednego jeńca, ale byli również zabici Niemcy. Jeden z nich został pochowany na cmentarzyku leśnym w Kruszynie. Wskazałem także miejsce na drodze, gdzie „Baśka” stanęła na minie. Informowałem również, że starcie pod Janikami było pierwszą walką w akcji przeciwpartyzanckiej „Sturmwind” oraz że Niemcy w tym dniu došli tylko do Janik. Po tej walce nie posuwali się już do przodu. Okopali się na wysokości Janik i Kruszyny do Lipowca i czekali do następnego dnia, kiedy wszystkie wojska niemieckie wejdą w Las Janowski do koncentrycznego uderzenia na oddziały partyzanckie, które nastąpiło. Jak już wspomniałem, 11 czerwca. Dalsza droga oddziału „Konara” prowadziła od Janik w kierunku Porytowego Wzgórza, na które oddział przybył 13 czerwca w godzinach popołudniowych.

Ciężkie walki

14 czerwca przez cały dzień trwały ciężkie walki z Niemcami. Dowódca „Konar” i partyzant z jego oddziału – Antoni Nowosad ps. „Murzyn”, dobrze znający te lasy, wyszukali lukę w pierścieniu okrazenia i pod osłoną nocy z 14 na 15 czerwca wyprowadzili z tego śmiertelnego zagrożenia około 3000 partyzantów polskich

i sowieckich. Pozostanie w tym kotle do godzin rannych dnia następnego groziło zagładą całego zgrupowania. Ci dwaj partyzanci zapobiegli tej tragedii. Ale o ich bohaterstwie czynnie przez dziesięć lat nie mówiono – bo to byli akowcy. Na Porytowym Wzgórzu poległo około 200 partyzantów. Straty niemieckie były prawie czterokrotnie wyższe.

Po wyjściu z Porytowego Wzgórza poza pierścień wojsk niemieckich oddziały AL i sowieckie przemieściły się do Puszczy Solińskiej, natomiast „Konar” ze swoim oddziałem nadal pozostał w Lasach Janowskich. I tym razem decyzja „Konara” była zjawieniem, ponieważ nie idąc do Puszczy Solińskiej, uniknął klęski swojego oddziału, jaka spotkała oddziały partyzanckie AL i sowieckie, które tam się znalazły w ponownym okrazeniu (akcja „Sturmwind II”). Zgrupowanie AL liczyło wówczas około 850 partyzantów, natomiast radzieckie nie mniej niż 1900.

Oddziały AL 22 czerwca zostały osaczone przez Niemców w środku Puszczy Solińskiej (6 km od Górecka Kościelnego), gdzie zostały rozbite, poległo około 180 ludzi. Pomimo tak olbrzymich strat oddziały te nad ranem 23 czerwca rozzerwały pierścienie okrazenia pod Góreckiem Kościelnym i wróciły w Las Janowski. Natomiast oddziały sowieckie, zanim się przebiły i wyszły z okrazenia (wcześniej dwukrotnie usiłowały tego dokonać, co im się nie udało, ponosząc za każdym razem duże straty w ludziach), dopiero za trzecim razem 23 czerwca w rejonie wsi Kozaki sforsowały Tanew i wyszły poza zamykający je pierścień. W wyniku Rosjanie w Puszczy Solińskiej stracili ponad 200 zabitych. Po wyjściu z okrazenia podążyli w Karpaty.

Tragedia w puszczy

Osobny rozdział stanowią walki pod Osuchami w Puszczy Solińskiej oddziałów AK i BCH pod dowództwem Jerzego Markiewicza ps. „Kalina”, które tam stacjonowały 24 czerwca 1944 r. Oddziały te w liczbie około 1150 żołnierzy – partyzantów, zostały zepchnięte w widły rzek Sopotu i Tanwi. O świcie 25 czerwca rozpoczęła się najbardziej krwawa bitwa partyzancka z Niemcami, jaka się rozegrała na ziemiach polskich. Oddziały AK i BCH uderzyły szturmem na wroga, rozrywając potrójny pierścień okrazenia. Straty partyzantów były olbrzymie. Była to tragedia. Zginęło 7 dowódców oddziałów na 9 biorących udział w tej bitwie oraz poległo około 380 partyzantów.

Po tych walkach w Osuchach, na skraju Puszczy Solińskiej, został założony cmentarz, na którym pochowano 253 partyzantów, pozostałych zabrali rodziny. Jest to największy cmentarz partyzancki w Europie.

Tak zakończyła się niemiecka akcja przeciwpartyzancka pod kryptonimem „Sturmwind I” i „Sturmwind II” zapoczątkowana walką 10 czerwca pod Janikami, a zakończona 25 czerwca pod Osuchami.

Pomniki i krzyże

W miejscu krwawej bitwy na tzw. „Krzywej Górze” pod Osuchami nad rzeką Sopot stoi pomnik przypominający te tragiczne wydarzenia, jakie miały miejsce 25 czerwca 1944 r. Pragnęłam, żeby upamiętnić również i to miejsce pod Janikami, gdzie 10 czerwca oddział „Konara” stoczył pierwszą walkę w akcji „Sturmwind”, z okupantem niemieckim.

W czerwcu 2009 roku, w 65. rocznicę tej walki, dla jej uczczenia i zachowania w pamięci następnych pokoleń został postawiony przy drodze leśnej pod Janikami pomnik – tablica, obok którego usytuowano okazały krzyż dębowy. Pomnik powstał dzięki Zbigniewowi Markutowi, który był fundatorem tego historycznego dzieła.

Nie można pominąć tej drogi leśnej, przy której stanął ten pomnik z krzyżem. Jest to droga, na której nastąpiła tragedia „Baśki” i która była prowadzona radiotelegrafistka AK z Warszawy, później podstępnie zamordowana. Potocznie można ją nazwać drogą „kompanii warszawskiej”.

W maju 1943 r. do stacji kolejowej w Lipie przyjeżdżali jako cywile mały grupkami partyzanci AK z Warszawy z oddziału zwanego „kompanią warszawską”. Ze stacji byli zabierani przez przewodników do odległej gąłwki, gdzie się przebił w mundur i uzbrajał. Po zorganizowaniu większej grupy drogą tą przetrzymywano ich w lasy Zamajski. Trasę tę przemierzał również dowódca oddziału Tadeusz Sztumberski-Rychter ps. „Żegota”, późniejszy i ostatni dowódca 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej (na Wołyni został przetrzymany w lutym 1944 r.).

Oddział „kompanii warszawskiej” wspólnie z innymi oddziałami AK pod dowództwem „Żegoty” brał udział w rozbiciu więzienia w Bilgoraju 23 września 1943 r., gdzie uwolniono 72 więźniów, m.in. Bolesława Usowa „Konara”.

Chciałem się również odnieść do tragicznego zdarzenia związanego z „kompanią warszawską”. Kiedy oddział już bazował w Lasach Zamajskich, po pewnym czasie przyjechała z Warszawy do Lipy młoda dziewczyna, która miała być przetrzymana w Lasach Zamajskich do tego właśnie oddziału z zadaniem obsługi radiostacji nadawczo-odbiorczej, ponieważ znała język angielski. Po dziewczynę na stację nikt nie wyszedł; stała zagubiona w obcym i nieznanym terenie, co było przyczyną jej tragedii. Ze stacji została uprowadzona w głąb Lasów Lipińskich i tam, za Janikami, około 6 km od Lipy, w podstępny sposób zastrzelona. Gdy była prowadzona przez dwóch oprawców „partyzanów”, jeden z nią rozmawiał, a drugi zmieniając strzelił jej w potylicę.

Kiedy przebywałam na tej leśnej drodze, wśród gąszczu świerków i jodeł, w sadumie poszukując tego miejsca, gdzie spoczywają doznane szczytki tej młodej Polki – patriotki zamordowanej za to, że była członkiem Armii Krajowej.

STANISŁAW SZYMULA